

Braciszek i siostrzyczka

Braciszek wziął siostrzyczkę za rękę i rzekł: «Od chwili, gdy matula nas opuściła, nie mamy ani godziny radości; macocha bije nas codziennie, a gdy do niej przychodzimy, odpędza nas kopniakami. Karmi nas jedynie czerstwymi skorupkami pozostałymi ze stołu, a pieskowi pod stołem wiedzie się o wiele lepiej: jemu przecież, choć rzadko, rzuci jakiś smaczny kąsek. Broń Boże, by nasza matka o tym wiedziała! Chodźmy, będziemy razem wędrować po białym świecie».

I poszli, i szli cały dzień przez łąki, pola i kamienie; a gdy padał deszcz, siostrzyczka powtarzała: «Niebo i nasze serca płaczą razem!».

Wieczorem dotarli do wielkiego lasu i byli tak zmęczeni swoim smutkiem, głodem i daleką drogą, że schronili się w dziupli drzewa i zasnęli.

Następnego ranka, gdy się obudzili, słońce stało już wysoko na niebie i gorąco ogrzewało dziuplę. Wtedy braciszek rzekł: «Siostro, chce mi się pić, a gdybym znał tu nearby jakieś źródło, pobiegłbym tam natychmiast i napił się; zdaje mi się, że słyszałem niedaleko plusk wody». Wstał, wziął siostrzyczkę za rękę i poszli szukać źródła.

A ich zła macocha była czarownicą i widziała, jak dzieci opuściły dom, sama więc, niewidoczna jak wszystkie czarownice, skradała się za nimi i zaczarowała wszystkie źródła w lesie.

Oto znaleźli źródło, które lśniło, skacząc po kamieniach, i braciszek chciał już się z niego napić; jednakże siostrzyczka usłyszała, jak wśród plusku źródło szemrało: «Kto się ze mnie napije wody, w tygrysa się zamieni! Kto się ze mnie napije wody, w tygrysa się zamieni!».

Wtedy siostrzyczka zawołała: «Błagam cię, braciszku, nie pij, bo zmienisz się w dzikiego zwierza i mnie rozszarpiesz».

Braciszek nie pił, choć dręczyło go nieznośne pragnienie, i rzekł: «Poczekam do najbliższego źródła».

Gdy przyszli do drugiego źródła, siostrzyczka i w tym wśród szemrania usłyszała: «Kto się ze mnie napije wody, w wilka się zamieni; kto się ze mnie napije wody, w wilka się zamieni».

I krzyknęła siostrzyczka do braciszka: «Braciszku, błagam cię, nie pij, bo zmienisz się w wilka i mnie zjesz».

Braciszek nie pił i rzekł: «Poczekam do najbliższego źródła, ale tam już koniecznie się napiję, cokolwiek byś mówiła: pragnienie moje jest zbyt niezdolne».

Oto przyszli i do trzeciego źródła, i siostrzyczka usłyszała, jak wśród plusku szemrało: «Kto się ze mnie napije, w dzikiego kozła się zamieni; kto się ze mnie napije, w dzikiego kozła się zamieni».

Siostrzyczka rzekła: «Ach, braciszku, błagam cię, nie pij, bo zmienisz się w dzikiego kozła i uciekniesz ode mnie».

Lecz braciszek już rzucił się ku źródłu, schylił się nad nim i łyknął wody, a ledwie pierwsza kropla dotknęła jego ust – już znalazł się przy źródle jako dziki kozioł.

Siostrzyczka popłakała nad zaczarowanym braciszkiem, a koziołek też popłakał i siedział przy niej smutny, przygnębiony. W końcu siostrzyczka rzekła: «Nie smuć się, miły koziołku, nigdy cię nie opuszczę».

Wtedy odwiązała swoją pozłacaną podwiązkę i zawiesiła ją koziołkowi na szyi; potem narwała sitowia i spleciała z niego miękki sznurek. Do tego sznurka przywiązała koziołka i poprowadziła go dalej, i szła, i szła w głąb lasu. I oto po długiej, bardzo długiej wędrówce dotarli wreszcie do małego domku, i siostrzyczka zajrzała do środka; domek okazał się pusty, i pomyślała: «Tu możemy zostać i osiedlić się».

Wtedy nazbierała liści i mchu na miękkie posłanie dla koziołka i każdego ranka wychodziła z domu, zbierając dla siebie korzonki, jagody i orzechy, a dla koziołka przynosiła delikatnej trawki, którą ten jadł jej z ręki i był zadowolony, i igrał przy niej.

Wieczorkiem, zmęczona, siostrzyczka, jak zwykle, pomodliła się, położyła głowę na grzbiecie koziołka jak na poduszeczkę i tak zasypiała. I gdyby tylko braciszek miał swój dawny, ludzki kształt, żyliby sobie znakomicie.

Tak więc żyli pewien czas zupełnie sami w głuszy.

Zdarzyło się jednak, że król tego kraju urządził w tym lesie wielkie polowanie.

Rozległy się wszędzie dźwięki rogów, szczekanie psów, wesole okrzyki myśliwych daleko rozniosły się po lesie, a koziołek słyszał to wszystko i bardzo chciał tam być. «Ach – rzekł do siostrzyczki – wypuść mnie, żebym mógł popatrzeć na polowanie. Nie mogę tu wytrzymać w miejscu!» – i prosił ją tak długo, aż go wypuściła. «Tylko pamiętaj – powiedziała mu – wieczorem wróć do mnie, bo przed tymi złymi myśliwymi muszę się zamknąć; a żebym cię poznała, zapukaj i powiedz:

„Siostrzyczko, wpuszczone mnie”, a jeśli tego nie powiesz, to nawet nie otworzę ci drzwi».

Oto koziołek wyskoczył z domu i było mu tak dobrze, tak wesoło na świeżym powietrzu! Król i słudzy zauważyli piękne zwierzę i puścili się za nim w pogoń, lecz никак nie mogli go złapać, a gdy już myśleli, że oto-oto mają go w rękę, ten przeskoczył przez krzak i zniknął.

Ledwie zrobiło się ciemno, przybiegł do domku, zapukał i powiedział: «Siostrzyczko, wpuszczone mnie». Wtedy otwarto mu małe drzwiczki, wskoczył do domu i całą noc odpoczywał na swoim małym posłaniu.

Następnego ranka polowanie rozpoczęło się ponownie, a gdy koziołek usłyszał dźwięk rogów i nawoływania leśniczych, znów zaczął się niepokoić i rzekł: «Siostrzyczko, otwórz mi, wypuść mnie». Siostrzyczka otworzyła drzwi i powiedziała: «Tylko wieczorem koniecznie przyjdź i nie zapomnij swoich słówek».

Gdy król i jego leśniczy znów zobaczyli koziołka ze złotą obrożą, wszyscy rzucili się za nim w pogoń; lecz okazał się on nadzwyczaj szybko nogi i zręczny.

Cały dzień gonili się za nim; w końcu pod wieczór otoczyli go, a jeden z leśniczych lekko zranił go w nogę, tak że zaczął kuleć i biegł już nie tak szybko.

Wtedy jeden z leśniczych skradał się za nim aż do samego domku i słyszał, jak koziołek powiedział: «Siostrzyczko, wpuszczone mnie», i widział, jak drzwi przed nim się otworzyły i znów zatrzasnęły.

Leśniczy wszystko to doskonale zapamiętał, poszedł do króla i opowiedział mu, co widział i co słyszał. Wtedy król rzekł: «Jutro jeszcze raz polujemy».

A siostrzyczka strasznie się przestraszyła, gdy zobaczyła, że jej koziołek jest ranny. Zmyła krew z jego rany, przyłożyła do niej lecznicze zioła i powiedziała: «Idź na swoje łóżeczko, miły koziołku, żebyś prędzej wyzdrowiał».

Rana była jednak tak niewielka, że koziołek rano już jej nie czuł.

A gdy usłyszał dolatujące z lasu wesołe dźwięki myśliwskich rogów, rzekł: «Nie mogę wysiedzieć w domu, muszę tam być; przecież tak prędko mnie nie złapią».

Siostrzyczka zapłakała i zaczęła mu mówić: «Oto teraz cię zabijają, a ja tutaj, w lesie, zostanę sama i opuszczona przez wszystkich: nie wypuszczę cię dzisiaj». – «Więc umrę tu na twoich oczach z rozpaczy! – odpowiedział koziołek. – Gdy słyszę dźwięk myśliwskiego rogu, dusza moja rwie się tam!».

Wtedy siostrzyczka zobaczyła, że go nie utrzyma, i z wielką niechęcią otworzyła mu drzwi, a koziołek, wesoły i rześki, pomknął do lasu.

Król, ledwo go zobaczył, rzekł do swoich leśniczych: «Teraz gońcie za nim tropem cały dzień aż do nocy, ale żeby nikt mu żadnej krzywdy nie wyrządził».

A gdy słońce zaszło, rzekł do tego leśniczego, który poprzedniego dnia śledził koziołka: «No, chodź, pokaż mi leśny domek».

Gdy znalazł się przed drzwiczkami, zapukał i zawołał: «Siostrzyczko, wpuszcz mnie».

Wtedy drzwiczki się otworzyły, król wszedł do domku i ujrzał tam dziewczynę niespotykanej urody. Przestraszyła się, widząc, że wszedł nie jej koziołek, lecz mężczyzna ze złotą koroną na głowie. Lecz król spojrzał na nią łaskawie, wyciągnął do niej rękę i rzekł: «Czy nie chcesz jechać ze mną do zamku i zostać moją ukochaną żoną?» – «O, tak! – powiedziała dziewczyna. – Ale koziołek musi być przy mnie – nie zostawię go tutaj». – «Niech będzie przy tobie – rzekł król – dopóki żyjesz, niech i jemu niczego nie braknie».

Tymczasem nadbiegł i koziołek, a siostrzyczka znów przywiązała go do sznurka, wzięła sznurek w ręce i wyszła razem z koziołkiem z leśnego domku.

Król posadził piękność na swojego konia i zawiózł ją do swego wspaniałego zamku, gdzie odbyło się niezwykle bogate wesele, i siostrzyczka została królową, i długo żyła z mężem w pełnym dostatku; a o koziołka wszyscy dbali i strzeegli go, i skakał sobie swobodnie po zamkowym ogrodzie.

A zła macocha, przez którą dzieci poszły w świat, myślała już, że siostrzyczkę prawdopodobnie rozszarpały dzikie zwierzęta w lesie, a braciszek, przemieniony w dzikiego kozła, został zastrzelony przez myśliwych.

Gdy zaś

gdy usłyszała, że są tak szczęśliwi i żyje im się dobrze, zazdrość i wrogość znów przemówiły w jej sercu i nie dawały jej spokoju, i zaczęła myśleć tylko o tym, jakby ich oboje znów uczynić nieszczęśliwymi.

Rodzona córka macochy, zła jak śmiertelny grzech, a do tego jeszcze jednooka, zaczęła wyrzucać swojej matce i mówiła: «To mnie powinno być królową, a nie tej dziewczynie». – «Siedź cicho – rzekła stara wiedźma, uspokajając ją – przyjdzie czas, to już ja skorzystam».

Po upływie pewnego czasu królowa urodziła ślicznego chłopczyka, a król właśnie w tym czasie był na polowaniu...

Oto stara wiedźma przybrała postać służącej królowej, weszła do komnaty, gdzie leżała rodząca, i powiedziała: «Proszę, kąpiel dla pani gotowa, będzie pani pożyteczna i doda nowych sił; proszę szybko, póki woda nie ostygła».

Córka była tuż pod ręką; razem zaniósł osłabioną królową do łaźni i opuściły ją do wanny; następnie zamknęły drzwi na klucz i uciekły stamtąd. A w łaźni roznieciły taki piekielny ogień, że piękna młoda królowa musiała tam nieuchronnie udusić się.

Gdy to zostało dokonane, stara wiedźma wzięła swoją córkę, nałożyła jej czepiec i położyła ją w łóżku zamiast królowej. Nadała jej zarówno postać, jak i wygląd królowej, tylko że skoro była krzywa na jedno oko, tak i pozostała; a żeby król tego nie zauważył, córka wiedźmy musiała leżeć na tym boku, na który była krzywooka.

Wieczorem, gdy król wrócił i usłyszał, że urodził mu się synek, ucieszył się z całego serca i chciał podejść do łóżka i spojrzeć na swoją ukochaną żonę.

Wtedy stara wiedźma pospieszyła krzyknąć: «Na miłość boską, opuśćcie zasłony, królowa jeszcze nie powinna patrzeć na światło, a ponadto potrzebuje spokoju».

Król odszedł od łóżka i nie wiedział, że leżała na nim nie jego żona, lecz inna, podstawiona królowa.

W samą północ, gdy wszyscy spali, mamka, która siedziała w pokoju dziecięcym przy kołysce i jedna tylko nie spała w całym domu, zobaczyła, że drzwi się otworzyły i prawdziwa królowa weszła do pokoju dziecięcego.

Wyjęła dziecko z kołyski, położyła je na ręku i dała mu napić się. Następnie poprawiła mu poduszeczkę, położyła je z powrotem do kołyski i przykryła kocem. Nie zapomniała też o koziołku, poszła do kąta, gdzie leżał, i pogładziła go po grzbiecie.

Następnie w głębokim milczeniu wyszła ponownie przez drzwi, a mamka następnego ranka pytała strażników, czy ktoś przychodził nocą do zamku – i otrzymała odpowiedź: «Nie, nikogo nie widzieliśmy».

Tak przychodziła wiele nocy z rzędu i nigdy przy tym nie wyrzekła ani jednego słowa; mamka widziała ją każdej nocy, ale nikomu nie odważyła się nic o tym powiedzieć.

Po upływie pewnego czasu królowa podczas swojego nocnego odwiedzin przemówiła i powiedziała:

Co, moje dzieciátko? Co, mój koziołku?

Przyjdę jeszcze dwa razy i odejdę na spoczynek.

Mamka nie odpowiedziała jej niczego; lecz gdy zniknęła, mamka poszła do króla i opowiedziała mu wszystko.

Król powiedział: «Boże mój, co by to mogło znaczyć? Następną noc spędzę przy kołysce syna».

I istotnie, wieczorem przyszedł do pokoju dziecięcego, i równo o północy znów pojawiła się królowa i powiedziała:

Co, moje dzieciátko? Co, mój koziołku?

Przyjdę jeszcze raz i odejdę na spoczynek.

A następnie zaczęła bawić się z dzieckiem, jak podczas poprzednich odwiedzin, i potem zniknęła. Król nie odważył się z nią rozmawiać, ale nie spał również następnej nocy. I znów powtórzyła:

Co, moje dzieciátko? Co, mój koziołku?

Przysłam ostatni raz – idę na spoczynek.

Wtedy król nie mógł się powstrzymać, rzucił się ku niej i powiedział: «Ty nie jesteś nikim innym, jak moja ukochana żona». A ona odpowiedziała: «Tak, jestem twoją ukochaną żoną» – i w tej samej chwili z łaski Bożej życie do niej powróciło, i stanęła przed królem świeża, rumiana i zdrowa.

Następnie opowiedziała królowi o tym zloczynieście, które popełniły nad nią zła wiedźma i jej córka. Król rozkazał obie doprowadzić przed sąd, i tam został nad nimi wydany wyrok. Córkę skazano na zaprowadzenie do lasu, gdzie roszarpały ją dzikie zwierzęta; a wiedźmę wciągnięto na stos, gdzie spłonęła. I gdy z wiedźmy pozostał tylko popiół, dziki koziołek przestał być odmieńcem i znów stał się młodzieńcem; i żyli braciszek z siostrzyczką nierozłącznie i szczęśliwie aż do samej śmierci.